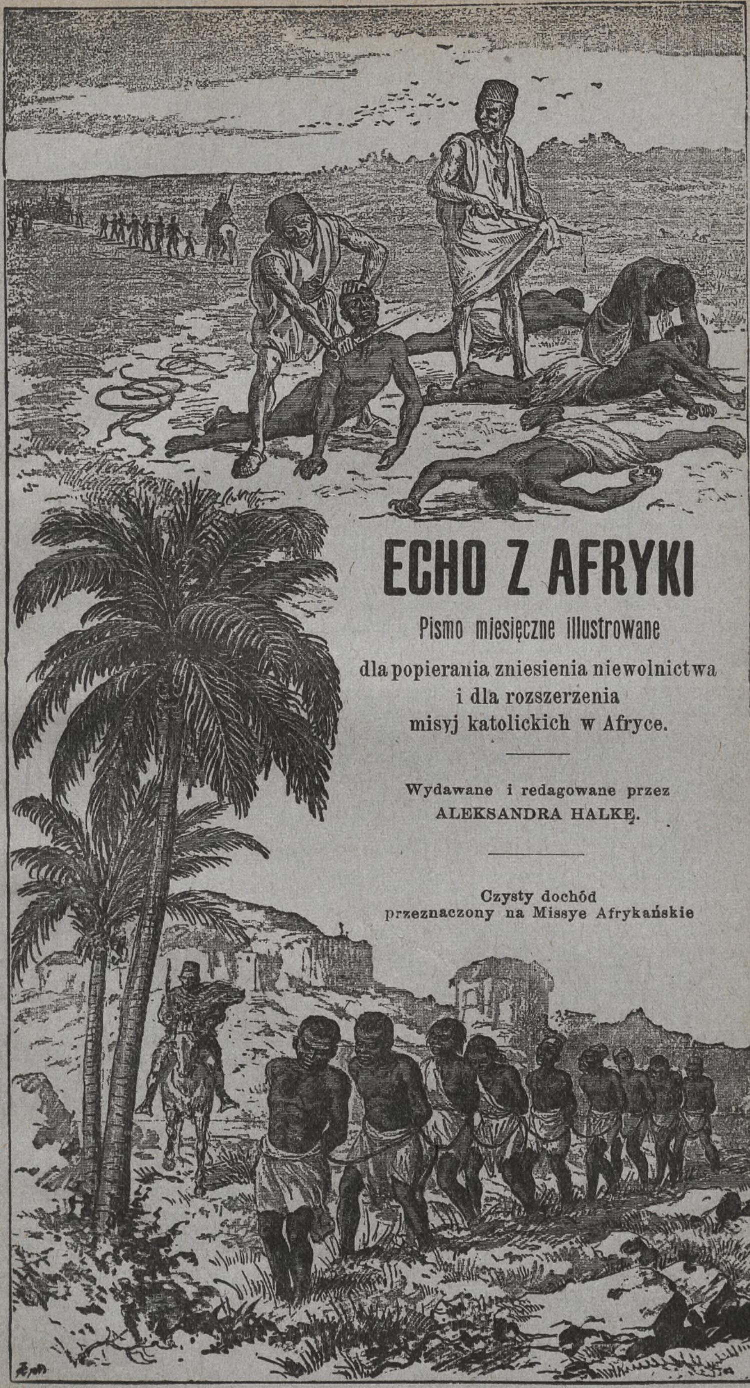
Nr. 12. Grudzień, 1897 r. Rok V.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzenia misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód przeznaczony na Missye Afrykańskie

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Główny skład na Rossyą: Pan Ludwik Ditterle. Ryga Thorensberg.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 4. Listopada 1897).

Na misye Afrykańskie: Pani Marya Drohojowska 10 złr.; Pani Marya Tesarz na 2 Msze św. za ojca i syna 2 złr. przez ks. Bartkowskiego z Pelplina 2 mk. 50 fen. = 1 złr. 30 ct. Ksiądz W. F. z Wilna na 380 Mszy św. ad inten. 300 rubli = 380 złr.; Przew. S. S. Dominikanki na Gródku w Krakowie na 15 Mszy św. pro def: 15 złr; razem 408 złr.

Chléb św. Antoniego. P. Marya Drohojowska 50 ct.; przez ks. Bartkowskiego z Pelpina 3 mk. 50 fen. = 1 złr. 90 ct.; Ks. Wojciech Charuba rubli 10 = 12 złr. 70 ct.; przez ks. Ledóchowskiego od p. Alberta Miłosia z Ameryki 5 złr. 61 ct.; razem 20 zł. 71 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa" **429 złr. 1 ct.**

Nadesłane przesyłki: P. Bolesława Roth z Poznania obrazki; panna Marya Criplot piękny obrus ze szlakiem; Przew. ks. Wiktor Frąckiewicz marki zużyte.

Dopłaty do „Echa": P. Eufemia Księżyk z Charlottenburga 56 ct.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa". Szczególne intencye: Wyjście szczęśliwe z nader trudnege położenia.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Centralna stacya Salzburg. Druga połowa września upłynęła nam wśród cichej pracy bez nadzwyczajnych zdarzeń. Do zapisania są tylko odwiedziny Przewielebnego O. Astar, Misyonarza od Słowa Bożego, który w tym czasie wraca do Afryki.

15 października, to jest w dzień Imienin naszej Jeneralnej Kierowniczki, udałyśmy się wszystkie do „Marya Sorg".

W wigilią dnia tego, wśród choralnego śpiewu ułożono z żywych osób obraz według znanego Czytelnikom naszym wizerunku „Maria Salus Africae". Następnie złożono życzenia Jeneralnej Kierowniczce. Ponieważ pogoda sprzyjała także dniu św. Teresy, odbyłyśmy wycieczkę do stóp Cudownej Matki Bożej w Maria Plain. Po wesołej zabawie i podwieczorku w lesie, pośród śpiewu, powróciłyśmy do „Maria Sorg" gdzie wieczorem odegrano humorystyczną komedyjkę.

Drobne wiadomości misyjne.

Towarzystwo misyjne św. Józefa w Mill-Hill. Misya „Ojców od św. Józefa" w Ugandzie, robi znaczne i pocieszające postępy. Między trzema siostrzeńcami króla Mwanga, dwaj są chrześcianami i zostają pod opieką biskupa Msgr. Hanlou'a trzeci jest jeszcze, niestety mahometaninem. W razie śmierci króla, jeden z tych książąt, obejmie rządy — wybór padnie niezawodnie na jednego z chrześcian. Nawracający się, odbyć muszą długą próbę, przygotowując się do przyjęcia chrztu św. mimo to, liczba ich jest tak znaczna, że w samej stacyi O. Kestens'a, około 60 murzynów, co 6 tygodni bywa ochrzconych. Z pobożności ich, nie jeden chrześcianin w Europie, mógłby brać przykład. W ciągu dnia, wielu z nich przychodzi do kościoła dla nawiedzenia Najśw. Sakramentu, a wieczór, gdy drzwi są zamknięte, można ich nieraz widzieć, klęczących przed kościołem. Żaden ochrzczony murzyn nie zaniedba odmówić „Anioł Pański" na który z braku dzwonu, daje się znak trąbą. W Nzambya, wybudowali misyonarze kościół, poświęcony czci św. Piotra. Jak nędznym być on musi, świadczy dość ta okoliczność, że zamiast posadzki, jest łąka zielona. Kto chce siedzieć wygodnie — przynosi z sobą krzesło, kobiety z dworu królewskiego, klęczą na matach. Codziennie Msza św. odprawia się o 6-tej rano, a murzyni odmawiają głośno „Sala ya Missa", t. j. modlitwy w czasie Mszy św. Po Mszy św. odbywa się nauka religii. Bardzo trudno przychodzi misyonarzom wyuczyć murzynów pieśni kościelnych, bez instrumentów; mają jednak nadzieję, że otrzymają wkrótce 2 harmonium, które zapewne zachwycą

ECHO Z AFRYKI.

Grudzień 1897. Rok V. Nr 12.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego (*E Secretaria Status die 16 martii 1891*).

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po 5 ct., = **10** fg.

Nowi Prenumeratorowie na r. 1898.

Zapewne dla wszystkich rządzących się uczuciem miłosierdzia chrześciańskiego, będzie pocieszającą wiadomość o coraz żywszem i szerszem zajęciu sprawą misyi Afrykańskich w całym świecie katolickim, a więc i u nas, gdzie pisemko nasze p. t. „Echo“ z Afryki zjednało sobie dotąd 4000 prenumeratorów. Jakkolwiek cyfra ta jest już dosyć poważną, przecież w obec liczby ludności, zdaje nam się za małą. Dlatego zwracamy się do Szanownych naszych Prenumeratorów z serdeczną prośbą, by osobiście zechcieli tu pomódz w ten sposób, aby ich liczba podwoiła się.

Przy dobrej woli nie jest to trudnem, bo przecież każdy wśród znajomych swoich znajdzie choć j e d n e g o, nowego prenumeratora dla „Echa“, a gdy każdy nowy prenumerator tak samo uczyni, to wtedy liczba Czytelników naszych wzrośnie na tysiące. Cena niska pisma tego, cel i zajmująca treść jego nie może być trudną ofiarą tak dla bogatych jak ubogich, zasługa zaś wielka przed Bogiem. A więc żywo i ochotnie do dzieła, mogącego pomnożyć niebawem 20 do 30 tysięcy prenumeratorów i otworzyć tyleż źródeł pomocy ku chwale Zbawcy świata i nieszczęśliwej Afryki.

Wiadomości bieżące z Misyi.

Z wybrzeża Kości Słoniowej.

Stan klimatyczny, przemysł, rolnictwo, fauna. Wiadomości wiel. O. Ray'a z lyońskiego towsrzystwa misyjnego.

(Dokończenie).

Wogóle, murzyn stara sobie urządzić życie jak najweselej; przedewszystkiem uderza tu ta okoliczność, że nie napotykamy żebraków, pomimo, że są ubodzy, ale nie do tego stopnia, aby żebrać musieli. Jeżeli murzyn nie jest w stanie się wyżywić, wynajmuje się bogatszemu za pewną zapłatę, albo czynią to rodzice ze swojemi dziećmi. Zobowiązany jest wtedy służyć panu i pracować za niego. I w tęn sposób, każdy jest pożytecznie zatrudniony. Staranie o starcach i chorych mają zwykle krewni. Z drugiej znowu strony, można powiedzieć, że wszyscy murzyni są żebrakami, bo od króla począwszy, żaden niema sobie za ujmę, naprzykrzać się o wszystko, co zobaczy i czyni to nie z potrzeby, ale z nawyknienia.

A teraz coś o zwierzętach wybrzeża Kości Słoniowej. Pomiędzy zwierzętami domowemi, bydło rogate, pierwsze zajmuje miejsce, mianowicie woły, krowy, kozy i owce. W głębi kraju napotykamy je w wielkiej ilości, tu są one rzadsze, dla trudności z jakiemi transport ich jest połączony. Krowy są małe, największe i najsilniejsze ważą 250 f. Pod względem budowy, owce tutejsze zbliżają się do europejskich, ale o połowę mniejsze i zamiast wełną, pokryte są włosami; na samem wybrzeżu są one bardzo rzadkie. Koni niema tu wcale, ale zato w głębi kraju, świnie bardzo zwykłe, wieprzowina jednak nie jest tak ceniona u murzynów; mięso psa jest największym przysmakiem. Zadziwiająca jest różnica pomiędzy psem tutejszym a europejskim: tutaj pies kąsa i nie szczeka, a zabarwienie skóry zupełnie odmienne. Z Europy sprowadzane, wyradzają się zupełnie, po kilku latach uszy ich wydłużają się i sztywnieją, stają się podobne do lisich. Kot jest również cenionym, szczególniej jeżeli umie dobrze łowić myszy i szczury.

Wśród dziko żyjących zwierząt czworonożnych, słoń zajmuje naturalnie pierwsze miejsce, tak dla swej siły, jako też wielkości i roztropności; ale polują na niego ustawicznie, do tego stopnia, że powiedzieć można, że juc prawie zaginął.

Tygrys jest bardzo pospolitem zwierzęciem, na wybrzeżu Kości Słoniowej dochodzi wielkości cielęcia; ma wielkie łapy i żółtą w czarne pasy skórę. Prawdziwą plagą dla kraju, są liczne pantery. W nocy krążą około domów, dla zdobycia spokojnie śpiących zwierząt domowych.

Polowania mogą odbywać się wyborne, bo zwierzyny pełno, szczególniej różne odmiany jeleni, wśród których najpiękniejsze są pokryte czerwoną sierścią, opatrzone czarnymi rogami i cienkiemi nogami. Zwierzęta te są niezwykle szybkie, skoki ich dochodzą do nadzwyczajnej wysokości. Napotykamy tu także jeżowce, ale rzadziej. Żyje tu również rodzaj wiewiórek, są one nieco większe od europejskich szczurów, skóra czerwona i szara w białe plamy, długie szerokie ogony podnoszą zwykle do góry aż do

szyi. Ze wszystkich jednak zwierząt czworonożnych, myszy i szczury są tu najpospolitsze i zarazem najszkodliwsze, tak, że niema domu wolnego od tej plagi.

Wśród rozmaitych gatunków małp, najbardziej zajmującym jest rodzaj, zabawnie przypominający kształty ludzkie. Pysk tych małp jest gładki, nie pokryty włosem, barwy żółtej, cały w zmarszczkach, a uderza u nich przedewszystkiem niezwykła wielkość zębów. Łapy mają także żółte, pokryte włosem, reszta ciała sierścią, podobną do niedźwiedziej skóry; głowa jednak bardzo rzadkim pokryta włosem. Łapy przednie i tylnie w dobrej zostają proporcyi do siebie, Nie mają ogonów; głodne, wydają głosy, podobne do dziecięcia.

W rzekach, stojących wodach, pełno jaszczurek. Wymienić należy przedewszystkiem: kaimany, krokodyle i mniejsze nieco aligatory, wreszcie guana, podobne do krokodyli, o czarnem zabarwieniu w plamy, wielkich oczach okrągłych i bardzo delikatnem mięsem. Zajmujący gatunek kameleonów, znajdujemy tu również, dochodzi mniejwięcej wielkości europejskiej zielonej jaszczurki, a długi język służy mu do chwytania robaków.

Ptactwo jest w takiej obfitości i rozmaitości, że najuczeńsi przyrodnicy nazwać ich nie umieją i krajowcy nie dają im wszystkim nazwisk. Nie brak też wężów, mających niekiedy 15—20 stóp długości.

Niemiłym dodatkiem w tutejszym świecie zwierzęcym, są skorpiony. Znaleść je można w pokoju, po za obrazem, pod książką, nawet w ubraniach. Nie są one wprawdzie wielkie, ale żądło ich jest zawsze niebezpieczne, z niego wypuszczają jad do ukłutego ciała. Najlepszym środkiem przeciw tym ukąszeniom, a raczej przeciwko cierpieniu przez nie spowodowanemu, jest rozmiażdżenie skorpiona na ranie.

Liczne mrówki budują gniazda nieraz 6—10 stóp wysokie, zakładają je na drzewach i przechodzą do domów mieszkalnych, które je tak zalegają niekiedy, że zmuszonym się jest usunąć się przed nimi. Są tak żarłoczne, że żadne zwierzę przed nimi się nie ostoi. Biada kurnikowi, do którego się dostaną, w krótkim czasie pożrą wszystko. Wiemy to z doświadczenia.

Krótki ten opis może dać niejakie pojęcie o przyrodzie Wybrzeża Kości Słoniowej; oby zdołał też wzbudzić zajęcie się tą częścią kraju. Obfite to pole dla żniwa niebieskiego! —

Lyońskie Towarzystwo Misyjne.

St. Francis of Sales Hill Cape Coast 1897.

Czcigodna Pani Hrabino!

Jestem uszczęśliwiony, że mogę przerwać długie milczenie moje dobrą nowiną. — Oto nasze budynki w Cape-Coast są skończone. Misya ostatecznie ustaloną. Trzy tygodnie temu, jak dom nasz i tymczasowa kaplica zostały poświęcone. Była to radosna uroczystość dla nas i chrześcian naszych, skoro po długich wędrówkach z domu do domu misya katolicka w Cape-Coast założoną została. Cóż to za różnica oddychać powietrzem zdrowem na wzgó-

rzach św. Franciszka Hill, zdaleka od duszącej i wilgotnej atmosfery domku, któryśmy opuścili! Nieustanne też składamy dzięki Bogu i Tobie Czcigodna Pani, oraz czytelnikom Echa, którzy po większej części przyłożyli się swemi wspaniałomyślnemi jałmużnami do urzeczywistnienia zadania, mającego na celu zabezpieczenie zdrowia misyonarzy, przeciw groźnej febrze, która już tylu wśród nas nielitościwie wyrwała. Lecz gdy dzielę się z Czcigodną Panią Hrabiną nowiną radosną, dlaczegóżbym miał zamilczeć o niepokoju, który mnie trawi. Po dokonanem dziele trzeba było przejrzeć rachunki, z których się wykazało, że zapadłem w długi, kasa prefektury jest pusta, w Bogu, w Pani Hrabinie i w pomocy naszych dobrodziei z Austryi, cała nasza nadzieja. Miesiąc mija, jak wróciłem z objazdu mojej prefektury — wszystko tam Bogu dzięki jest pocieszające. W Cape-Coast kardzo wiele dzieci i dorosłych przyjęło Chrzest św., obecnie jest do 60 Katechumenów przygotowujących się do Chrztu św. Nasi dorośli chrześcianie są z klasy ubogich prostaczków, pełni najlepszych chęci i bardzo do nas przywiązani. Klasa wyższa składa się tu z samych Protestantów, mających poszanowanie dla religii katolickiej i wielu z nich, uznając ją za jedynie prawdziwą, przyjęłoby katolicyzm, gdyby mogli i chcieli wyrzec się zasad, życia łatwego i wolnego, któremu fałszywa nauka Lutra sprzyja.

Dyrektor szkół ukończył przegląd zakładów naukowych w naszej kolonii i był bardzo zadowolony z otrzymanych rezultatów. Mamy szkół 18, a w nich uczni 2256 po większej części ochrzczonych, moglibyśmy podwoić ich liczbę, gdybyśmy byli w stanie pomnożyć ilość szkół. W tym czasie odebrałem 4 prośby od różnych naczelników, którzy domagają się katechetów i otwarcia szkół, niestety! z bólem serca zrobiłem im tylko obietnicę, której nie dotrzymam tak prędko. Obliczyłem, że stacya obsłużona przez jednego katechetę kosztuje nas 1.000 fr. rocznie. Może znalazłaby się między naszemi czytelnikami dusza pragnąca chwały Boskiej i zbliżenia Królestwa Jego na ziemi, tej biednej ziemi, biorąc na siebie utrzymanie jednej z tych stacyi? Wskutek wojen, panujących obecnie w Hinterlandzie, przeciw potężnemu królowi Samori, głównemu przewódcy niewolnictwa Wybrzeża Zachodniego, od Senegalu do Nigru, wojska angielskie zdobyły i uwolniły kilka karawan niewolników. Przyprowadzono ich do Cap-Coast — i tu Rząd rozdał ich tym, którzy podjęli zająć się niemi. Skromne nasze środki nie dozwoliły nam wziąść udziału w dziele ich oswobodzenia w tych rozmiarach, jakbyśmy z serca byli pragnęli, jednak wzięliśmy cztery dziewczynki i trzech małych chłopczyków, innym razem opiszę ich historyę. Chwilowo umieściliśmy chłopców w misyi Ojców Cape-Coast. Dwie dziewczynki u zakonnic w Elminie, a dwie w Cape-Coast. Te kochane dzieci nie są jeszcze ochrzczone. Czyby która z naszych czytelniczek nie zechciała być ich chrzestną matką? Rząd angielski na seryo postanowił znieść niewolnictwo w Hinterlandzie. Obecna wyprawa jest przedsięwzięta i zorganizowana jedynie w tym celu. Pomnoży się znów u nas gromadka nieszczęśliwych niewolników. — Polecając świętym modłom Pani Hrabiny i Jej zgromadzeniu moją misyę, jakoteż siebie samego — łączę zapewnienie wysokiego szacunku i głębokiej wdzięczności, z jaką zostaję Czcigodnej Pani Hrabiny

Oddany sługa w Panu
M. Albert, Praef. Apost.

Kongregacya Białych Ojców Lavigerie.

List Misyonarski.

Puschirombo.

Jakkolwiek urządzenie naszej ochronki nie da się porównać z urządzeniem ochronek europejskich, mamy już jednak 100 dziewcząt. Przed naszem tu przybyciem OO. misyonarze byli zmuszeni powierzyć dzieci wykupione z ,niewoli i opuszczone sieroty, siostrze Paulinie murzynce, jednej z pierwszych zakonnic w Afryce Równikowej (najpierwsze bowiem były w Ugandzie, siostry Anna i Matylda, głośne z prześladowania Mranga.) Paulina oddała nam 30 dziewcząt. Ale jakich? Przyzwyczajonych do palenia fajki dzień i noc, nieposłusznych i leniwych, chociaż robiła. co tylko mogła i Braciszek codziennie zajęcia dzieciom wyznaczał. Nareszcie pewnego dnia powiedział S. Paulinie, że już przychodzić nie będzie, gdyż SS. Białe przybyły i zajmą się wychowaniem dzieci, prosił by Paulina oprowadziła nas wszędzie i obznajomiła ze zwyczajami domowemi; z tego okazało się, ze Siostrzyczka była przyzwyczajona mieć trzy dziewczynki do usługi, jedna myła jej nogi, druga zapalała fajkę, trzecia gotowała. Dobra Paulina myślała że tak być powinno, lecz gdy nazajutrz widziała, o ile sobie same wystarczamy, chętnie się do nas zastosowała. Wkrótce, po objęciu naszej pracy, liczba dziewczynek znacznie się powiększyła, musiałyśmy się postarać o urządzenie przytuliska dla osieroconych niemowląt i biednych niewolnic różnego wieku, zbiegłych przed okrucieństwami swych panów. Pewnego dnia, przedstawiła nam się staruszka trądem dotknięta, łachmanami okryta; pierwszym naszem staraniem było, oczyścić to biedne ciało, okryć je i pożywić, potem dowiedziałyśmy się, że przychodzi z daleka, aby u nas pozostać, następnie pojawiło się 18 dziewcząt zbiegłych także przed wielkiem prześladowaniem. Tym sposobem, obok naszej ochronki, utworzyło się przytulisko dla prawdziwie nieszczęśliwych. Wyobrazi sobie Pani Hrabina, jak trudno jest, te ciemne istoty do cnót chrześciańskich nakłonić, przecież z pomocą Bożą dajemy sobie radę. Murzynki uznają władzę Matek Białych (tak nas zowią), a gdy wypadnie użyć środków energicznych, upokarzają się i przyznają do winy. Kobiety starsze umieszczamy razem, udzielamy im nauki katechizmu i obmyślamy stosowne zajęcia i zabawy — resztę dnia spędzają na paleniu fajki i zażywaniu tabaki. W młodych dziewczętach staramy się wzbudzić zamiłowanie do pracy obowiązkowej, i te z ochotą uprawiają pola pod jarzyny, uczą się prać, prasować i szyć, wszystko to odbywa się pod dozorem Siostry Klementyny. Niedziele są dla nich dniami wypoczynku i radości. W każde święto pomnaża się liczba Chrztem św. odrodzonych. Od czasu do czasu odbywają się także śluby małżeńskie. Przygotowania do tego aktu są niezwykłej prostoty. Gdy młody chrześcianin chce się żenić, przychodzi do przełożonego misyi, i wymienia, którą z dziewcząt sobie za żonę upodobał, lub prosi, by mu żonę wynaleźć. Ojciec przełożony przychodzi do ochronki, wybiera młodą dziewczynkę — która zwykle łatwo daje swoje zezwolenie. Wyprawa nie zabiera wiele czasu, dajemy jej piękną kolorową chustkę na głowę, kawałek materyi na okrycie, troszkę paciorków i garnuszek do gotowania manioki. Do ślubu, każde z nowożeńców udaje się osobno, do Kościoła, wysłuchują Mszy św., przyjmują Komunię św. i otrzymują błogosławieństwo małżeńskie; na-

stępnie znów, każde z nich wychodzi innemi drzwiami, panna młoda wraca do ochronki, wkrótce wszystkie kobiety ze wsi przychodzą po nią, przykrywają jej głowę chustką i prowadzą z wielkim hałasem do jej ogniska, gdzie zwykle wystrzałami przyjmowaną bywa. Nie mała liczba małżeństw skojarzyła się u nas w ten sposób. W lipcu b. r. zgłosił się znów do nas ójciec przełożony o narzeczone dla kilku młodzieńców. Mateczka wybrała dziesięć panien młodych i zapytała każdej z osobna, czy sobie życzy wyjść za mąż? Nie małe było nasze zdziwienie, gdy wszystkie jednozgodnie dał odmowną odpowiedź. Udano się do sąsiedniej misyi po żony dla młodzieńców chrześcijańskich, i tam się rzecz wyjaśniła, że ich rodzice żądają tysiąc łopat używanych jako wiosła do sterowania łodziami za swe dzieci. Z tego co już napisałam, wnosić można, że moglybyśmy tu użyteczniej pracować, gdyby nas było więcej — nie ma bowiem tygodnia, by która z nas czterech nie była przykuta do łóżka, dla odzyskania sił do czekającej ją pracy. Chciałyśmy także zrobić wycieczkę do bliskich osad, co nie byłoby bez korzyści dla missyi, ale nie mamy czasu i lękamy się wędrującej gromadki tygrysów, porywających nie tylko owce, ale jak mówtą i ludzi — do nas jeszcze ich ryczenie nie doszło, ale musimy toczyć wojnę z innemi równie zaciętemi stworzeniami a temi są mrówki czarne i białe. O pewnej północy Przew. nasza Matka uczuła coś dziwnego w swojem łóżku, zapaliła świecę i ujrzała sznurem wędrujące czarne mrówki; znając ich zwyczaje, Mateczka natychmiast ustąpiła im miejsca, by uniknąć bolesnej napaści. Innym razem obległy kaplicę i zakrystyę. W przytulisku jednej nocy zmarła kobieta, rano nam to oznajmili, dodając, że mrówki czarne rzuciły się już na ciało zmarłej, i wkrótce byłyby biednego trupa stoczyły, gdyby nie wielka odwaga kobiet, które to ciało martwe obroniły. W lutym mrówki białe napadły na ściany naszego domu — byłyśmy tak nieroztropne, żeśmy je podpaliły — w jednej sekundzie płomień objął dach cały i gdyby nie Opatrzność Boska, wielkie z tego byłyby wynikły straty dla braku wody i naczyń stosownych do gaszenia ognia. Nadto szczury i myszy niszczą nasze zasoby, nic sobie nie robiąc z pigułek strychninowych — chodzą zuchwale po naszych habitach i przerywają nam nasze rozmyślania. Nakoniec obok wielu innych ćwiczeń cierpliwości, nawiedził nas ulewny deszcz, chatki nasze to wszystko co posiadamy, było zanurzone we wodzie, o wysuszeniu odzieży ani myśleć, dopokąd trwał ten niebiański upust. W takiej to doli, ofiarowano nam mały bezpieczny suchy domek, który przyjęłyśmy z wdzięcznością jako schronisko dla Pana i Zbawiciela naszego. Wszystkie usiłowania misyi są teraz zwrócone na pokrycie zniszczenia, spowodowanego wylewem wód. Te szczegóły są małą próbką, na jakie to przygody są narażone codzienne misye w Afryce Równikowej. Lecz my, nie upadamy na duchu, przyszłyśmy tu ochotnie i radość serc naszych nie opuściła nas na chwilę. Wszystko to, zdaje nam się zdawkową monetą, którą okupujemy wielkie szczęście dusz powołanych miłosierdziem Bożem do życia wiecznego. Jedyna rzecz, która nas zasmuca, jest ubóstwo powołań, tamujące szerszy rozwój naszego działania! Rogate ergo Dominum missis, ut mittat operarios in messim suam!

MAŁY
FEUILLETON.

Sakramenta w Mopoko.

p. Msgr. Le Roy, apost. Wikaryusza Gabunu.

(Dokończenie),

Usiedliśmy; Maurycy rozpoczął natychmiast swe proste opowiadanie. „Gdy mój brat powrócił do wsi, ze stacyi misyjnej, pytałem go, co uczyli w szkole misyonarze. Wtedy opowiedział mi, jak się na papierze lub piasku robi różne linie wykrzywianie; które oznaczają myśli, słowa, po 10 jeszcze latach można je przeczytać, zrozumieć... Ale mnie wydawało się to zbyt trudnem. Pokazywał mi także, jak znakami innymi znowu można liczyć, nie używając do tego palców, ale to było nudne. Opowiadał mi o książce, którą dostał w stacyi misyjnej i nazywał ją katechizmem. To, co w niej było, zrozumiałem zaraz; codziennie kazał mi się uczyć po kawałku i pamiętałem to dabrze. To było bardzo ładne, tłumaczyło mi właśnie to, czego dotychczas nie rozumiałem.

Wkrótce nauczyłem się z Edwardem wszystkiego, co było w książce, „Teraz powiedział Edward, nie wiem nic więcej“.

„Według tej książki możesz mnie w razie potrzeby ochrzcić? więc zrób to“. Zgodził się na to i tu, w tej Molobe byłem ochrzczonym, przy wszystkich ludziach ze wsi. Oni tak byli dobrzy dla mnie, poprzynosili liście palmowe, kwiaty, żeby przystroić izbę. Kazałem sobie głowę ogolić, Edward włożył białą koszulę i wyglądał jak Minisse. Wszystko było bardzo piękne: w życiu nie byłem jeszcze tak szczęśliwym. Po chrzcie, powiedział mi Edward „imię twoje jest teraz: Maurycy i tak nazywać się będziesz do śmierci. Potem wyjął ze skrzynki swojej szkaplerz, który starannie zawsze przechowywał, włożył mi go na szyję, mówiąc, to jest znak, że Matka Boska będzie cię chroniła zawsze i wyratuje twą duszę, gdy ta ciało opuści. Dał mi także różaniec, który ma mi pomagać codziennie w modlitwie“.

Teraz zamilkł Maurycy i zrobił zaniepokojoną minę. „Co masz mi jeszcze powiedzieć“, zapytałem, powiedz, bo mnie to wszystko zajmuje.

„Otóż, widzisz Minisse“ Maurycy mówił dalej, Edward był zaniepokojony o moją żonę, ale powiedziałem mu, że ją przecież utopić nie mogę.

„To nie jest konieczne“, powiedział Edward „ale minisse nigdy mi nie pokazywał, jak się udziela Sakramentu małżeństwa“.

Uprosiłem, żeby mi go udzielił i zrobił to, mówiąc:

„Maurycy, ja cię żenię z tą kobietą, ale tylko z tą jedną, w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

Potem Edward miał inny jeszcze kłopot i rzekł. „Dopóki nie jesteś bierzmowanym, nie jesteś doskonałym chrześcijaninem, ale to jeszcze jest trudniejsze, jak sakrament małżeństwa“.

Ja zachęciłem go do tego mówiąc, że skoro potrzeba, to ja chcę mieć wszystko.

Edward dał się w końcu do tego nakłonić. Wziął czystego olejku palmowego, nad którym się pomodlił, zmaczał w nim palce i zrobił krzyż na mem czole mówiąc:

„Przez ten znak, bierzmuję ciebie, bądź wiernym chrześcjaninem, choć będziesz cierpiał od pogan i innych, znieś wszystko dla miłości Zbawiciela naszego.

I dał mi taki policzek, że mi się w oczach zaćmiło. Ale zrozumiałem naukę, jaką mi chciał dać przez to. „Zdaje mi się, że nie są to jeszcze wszystkie Sakramenta“ powiedziałem do Edwarda. „Nie, jeszcze jest pokuta, Najśw. Sakrament kapłaństwa i Ostatnie Olejem św. Namaszczenie, ale tych ja udzielać nie mogę, z wyjątkiem może Pokuty... ale do tego muszę ci zostawić kilka godzin czasu, dla popełnienia grzechów“.

Na tem skończył poczciwy Maurycy. „Teraz wiesz Minisse, w jaki sposób zostałem chrześcijaninem“. Niestety, nie dostałem wszystkiego, Edward jest tak bojaźliwy... nie chciał mi udzielić innych Sakramentów. Na szczęście przyszedłeś do nas, ty mi ich nie odmówisz, prawda Minisse?“

„Co do innych Sakramentów, to myślę mój poczciwy Maurycy, musimy zacząć od Pokuty.

„Ach“ — odpowiedział mi, od chrztu mego, nie popełniłem żadnego grzechu, bo przecież Pan Bóg to zakazał“.

W ciągu opowiadania jego, nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać, ale w tej chwili przemogło nademną wzruszenie i mimowoli łzy mi w oczach stanęły i pomyślałem: Daj Boże, aby cywilizowani chrześcijanie w dalekiej mojej ojczyźnie pozostawali zawsze tak wierni łasce, jak tu ten biedny dziki!

Wykaz datków w kwocie **429 złr. 1 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 10 Listopada 1897.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

czarnych. Pomimo, że ludność Ugandy jest bardzo przychylna chrześcijanom, znajdują się jednak źli i nienawistni ludzie, starający się powstrzymać postępy, Wiary świętej. I tak, jeden z tych, podpalił dom chrześcijańskiego katechety przyczem mieszkanie O. Prendergasta spalone zostało doszczętnie. Sprzęty wszystkie, narzędzia, a nawet aparaty kościelne, stały się pastwą płomieni. Innym razem ukradziono znaczną ilość ornatów, bielizny kościelnej i innych przedmiotów.

W kraju Matabeiów jest jeszcze zawsze dosyć smutno. O. Hartmann T. J. pisze nam: Zaledwie wiel O. Prestage, mój przełożony, powrócił z Buluwayo, musiał natychmiast udać się do Tali, dla zakupienia tamże mąki. Czas jakiś nie mieliśmy już chleba, Poczmistrz z Mangwe pożyczył nam 15 funtów tejże. Wiel. O. Shikes, Przełożony i apost. Prefekt misyi, miał zamiar przybyć tu, z Buluwajo na wizytacyę. O. Prestage musiał mu jednak niestety napisać: *„we cannot feed yon“* t. j. „nie mamy co dać do jedzenia“. Rozumie się, że w takiem położeniu, wizytacye ustają same przez się. Z początkiem tego tygodnia, powrócił przecież O. Prestage z workiem mąki, przepędziwszy ku wielkiemu smutkowi dzień św. Ignacego i następującą po nim niedzielę, bez Mszy św. pod gołem niebem, wśród hyen, lwów i szakali! Teraz przewielebny Ojciec może przybyć a znajdzie już kawałek chleba.

W jednym z ostatnich listów donosiłem, że klęska głodowa ustaje, ale że zapewne pojawi się znów wkrótce. I rzeczywiście, stoi już to widmo przed drzwiami niejednego. Prócz tego, jedna okoliczność jeszcze, zamąca widoki na przyszłość to jest, że ci którzy w tym roku nic zpola nie zebrali, nie są w stanie otrzymać nasienia na jesienne zasiewy. Gromady szarańczy, ciągną również przez kraj, a młode będą niebezpieczne na przyszły rok, dla wszystkich owoców ziemi. A więc smutno wszędzie. Jeden jeszcze szczegół nie wesoły, i dodatek do naszego ubóstwa, jutro albo pojutrze, zabraknie nam oliwy do wiecznej lampy, i pozostaniemy bez Najśw. Sakramentu. Ten brak najdotkliwiej nam się czuć daje.

Matyes Kloof, Namaquland. Wskutek klęski głodowej, śmiertelność wśród biednych Hottentotów, jest tak wielką, że założony nowy cmentarz, wiele już mogił liczy. Ciągle przychodzą ludzie do Sióstr z prośbą o prześcieradła śmiertelne. W najbliższem planie stoi założenie przytułku dla starców, obojej płci. Prócz tego, Oblatki św Franciszka Salezego, chcą zająć się urządzeniem „Żłóbka“, jako przytuliska dla dzieci, które rodziny zubożałe, chętnie i w znacznej liczbie powierzać im pragną. Niestety jednak, do urzeczywistnienia pięknego tego zamiaru, posiadają dziś tylko dobrą wolę i pragnienie ratowania dusz. W szkole jest obecnie 50 dzieci, z których wiele ma być wkrótce bierzmowanemi.

Odjazd misyonarzy. Dnia 11 września, wsiedli na statek podróżny, Lothar Bohlen, w Hamburgu, dla udania się do niemiec Togo: Wiel. OO. Schmitz i Ewen z domu misyjnego w Steyl. następnie 5 Siόstr ze zgromadzenia Pallotynek w Limburgu, nad Lahn[1]) również Wiel. O. Rieder, z tegoż Zgromadzenia, w towarzystwie nawróconego murzyna. Franciszka Mukuri, który bardzo przykładnie służył mu do Mszy św. Dnia 16 września, 41 Siόstr i 11 Braci udało się parowcem „Columbia“ do Southamptonu stamtąd zaś parowcem „Greck“ do Cast-London i Natalu, gdzie mają pracować w misyi Dominikanek i Trappistów. Dnia 25 września, kilku księży ze zgromadzenia Oblatów od Niepokalanego Poczęcia, udało się parowcem „Wvermanndampfer“ do Afryki południowej. Liczba misyonarzy przejeżdżających przez Hamburg wzrosła znacznie w ostatnich latach. Towarzystwo św. Rafaela przygotowało wszystkie przybory do podróży.

Kongregacya Synów Najsł. Serca Jezusowego, osierocona dotychczas śmiercią Wiel. O. Mologni, otrzymała ku wielkiej swej radości, nowego Generała, w osobie wiel. O. Antoniego Voltolina T. J. Był on już poprzednio, przełożonym od 1887 do 1893 r. tej kongregacyi, zna więc dobrze nie tylko jej reguły i zwyczaje ale i przeważną liczbę jej członków. *Ad multos annos!*

Misya Trappistów w Natalu. Wiel. Opat Franz pisze nam: Od wczoraj, grozi nam poważnie zaraza na bydło. Tuż na granicy naszego gruntu we wsi kaffryjskiej Cana, padło już kilka sztuk. Posłałem natychmiast po inoculatora (szczepiącego) Oby P. Bóg i św. Wendelin odwrócił od nas tę klęskę. Zapewne, że dla nas te same co dla wszystkich są warunki i niebezpieczeństwo, ale robimy co w naszej jest mocy, szczepimy i modlimy się. A Kaffrowie nie robią ani jedne-

---

[1]) Między innemi S. Monika. (*Przyp. Red.*)

go, ani drugiego. Przed jedynastoma dniami zarezykowaliśmy trzy sztuki bydła najlepszego od 3—5 lat to znaczy, że wysłaliśmy je do komisyi szczepiącej. Zaszczepiono je krwią zarażonego bydła: po 10 dniach padły, szczepią je także żółcią zarażonego bydła. Taka jest metoda Dr. Kocha. W całej Afryce południowej o niczem innem nie słychać prawie jak o zarazie, szczepieniu Dr. Kocha. itp. Zdaje się jakoby P. Bóg, chciał nas karać lub doświadczać 12-ma plagami egipskiemi.

Wypadki śmierci w misyi. Dnia 19 września zmarła w nowo założonej stacyi misyjnej Zeitoun w Egipcie, wiel. Siostra Frumencya z lyońsskiego towarzystwa misyjnego. Zmarła, urodziła się 1 stycznia 1857 w 1885 r. udała się na misye do Zagazig, skąd przed rokiem dopiero, przeniosła się do Zeitonn. Przedwczesna jej śmierć jest wielką stratą dla misyi. Oby P. Bóg udzielił jej hojnej zapłaty za liczne jej ofiary i zasługi.

Równocześnie dowiadujemy się się, że wiel. O. Wieder, superior misyi w Libollo, zmarł tamże w lipcu. Ośierocona misya opłakuje w nim najlepszego i pełnego poświęcenia Ojca, był on jednym z pierwszych misyonary, którzy nasze „Echo“ zaszczycali swemi wiadomościami.

Wyżej podany list jest ostatnim jaki od niego otrzymaliśmy.

R. J. P.

Kto chce **nadać** oznaczone przez siebie **imię chrzestne czarnemu braciszkowi lub siostrzyczce czarnej,** ten niech przyśle 12 złr. (w Niemczech 21 marek).

Kto chce zarazem dziecko **wykupić** z niewoli, ten niech przyśle **30 złr.** (50 marek).

Wreszcie, kto **adoptuje** zupełnie to dziecko, ma przysyłać po **60** złr. (100 marek) przez pięć lat.

W ostatnich dwóch razach będziemy się starali udzielać według możności wiadomości o przybranem dziecku.